12 2012

n-1. Budując różnorodność. Manifest filozoficzny

Gerald Raunig

tłumaczenie i redakcja: Bartosz Wójcik, Magdalena Gładysz

Okupacja bez podmiotu. Ruch bez podmiotu. Bezpodmiotowy twór. Charakterystyczną cechą ruchów społecznego oporu ostatnich lat, jest to, że obywają się one bez podmiotów. Nie ma jedności, całości, możliwej do zidentyfikowania klasy. Dla klasycznych teorii rewolucji mogłoby to stanowić problem, ponieważ (rewolucyjny) podmiot warunkuje możliwość buntu, powstania, rewolucji jako stałego elementu teorii etapów: dopiero gdy na horyzoncie pojawi się molekuła wyjściowa, jednolity podmiot, klasa robotnicza, zjednoczony front, rewolucja może się rozpocząć.

Jednak brak podmiotu niekoniecznie musi być postrzegany jako niedostatek, niedobór, deficyt. Wręcz przeciwnie - ów brak mógłby wskazywać na nową jakość rewolucji, od tej pory rewolucją zwaną molekularną, oraz na charakteryzującą ją różnorodność. Jeśli nie ma podmiotu, nie znaczy to, że coś poszło nie tak, nie ma tu luki błagającej by ktoś ją wypełnił. W przypadku formacji rewolucji molekularnej nie ma potrzeby unifikacji, czy też reprezentowania jednolitego (klasowego) podmiotu przez liderów, partię lub jej ideologiczną forpocztę. Odrzucenie prymatu jednej klasy (czy będzie

to proletariat, czy też zagrożona degradacją klasa średnia) nie oznacza, że radykalne hierarchiczne zróżnicowanie, które obserwujemy we współczesnej kapitalistycznej produkcji zostanie zniwelowane. Kapitalizm dyferencjalny podkreśla różnice, hierarchizuje je i waloryzuje. Mimo to molekularna różnorodność nie ma szans na opór wobec tego mechanicznie różnicującego kapitalizmu, który obrał sobie za cel ujednolicenie poprzez uogólnienie, homogenizację oraz totalizację wszelkich różnic. Od różnorodności nie ma odwrotu nawet w jej negatywnych przejawach, można jedynie spowolnić jej rozwój.

Jednak nawet podmiot, podmiotowość, jedność, całość - jeśli przestaje być nieobecna - nie jest wynikiem procesu składania, formowania, jednolicenia wielu pojedynczych, rozproszonych elementów, by stworzyć z nich element wyjściowy. Nie funkcjonuje on zgodnie z logiką dodawania, lecz odejmowania. Należy go uprzednio wydobyć z niepoliczalnej mnogości, oddzielić, zredukować, by mógł stać się jednością, pojedynczością. Jedno(ść) wyłania się tylko wtedy, gdy logika liczenia, klasyfikacji i identyfikacji zetknie się z różnorodnością, gdy niepoliczalne zostanie odzyskane w wyniku procesu liczenia.

Podmiot wyłoni się dopiero po odjęciu od wielości. n – 1.

Radykalne włączanie i molekularna organizacja.

Ruch Occupy Wall Street, przed nim hiszpański ruch 15-M, a w pewnym sensie także północnoafrykańska rewolucja powszechnie uznana za “Arabską Wiosnę” wykazują pokrewieństwo z historycznie wcześniejszymi oddolnymi inicjatywami - ruchami społecznymi i powstaniami przeciwko różnej maści establishmentom. Elementami, które się powtarzają są próby odzyskania przestrzeni

publicznej (occupation) i krytyka reprezentacji (obrazowania) oraz stworzenie nowych środków zwoływania i odwoływania zbiorowisk. W dzisiejszej rzeczywistości machiny rewolucyjne nie są już skazane na długotrwały i forsowny fedrunek, na podziemną pracę organiczną, na drążenie przekopów i tworzenie krecich podkopów, by przedostać się do zbiorowej świadomości w innych rzeczywistościach geopolitycznych, w nowym-starym przebraniu. Nie muszą nawet przywdziewać skóry węża, który z natury nie potrzebuje podziemnych tuneli i kopców, by poruszać się w dowolnym kierunku, dla którego nie ma miejsc niedostępnych, który nie zostawia żadnych śladów swojej naziemnej bytności. Płynne narracje, formy aktywności społecznej oraz wielorakie oddziaływanie oddolnych ruchów oporu, powtarzalność i różnorodność, kontynuacja i inwencja niepostrzeżenie łączą się w jedną całość.

Nie ma linearnej - by nie powiedzieć prostolinijnej - relacji między różnymi ruchami spod szyldu Occupy powstałymi w 2011 roku, tak jak nie ma zależności między nimi, a żadnymi wcześniejszymi ruchami oporu. Amerykański ruch Occupy czerpał z arsenału technik charakterystycznych dla Forum Społecznego w równym stopniu, co ze starych praktyk ruchów anarchistycznych organizujących się metodą oddolną, fali prób przejęcia przestrzeni publicznej kampusów uniwersyteckich zapoczątkowanej w 2008 roku oraz z antyrządowych zgromadzeń na placu Tahrir w Kairze. Aktywiści egipscy z kolei przejęli praktykę zwaną "ludzkim mikrofonem" wypracowaną przez ruchy spod szyldu Occupy. Dowodzi to, że nie może być mowy o relacji linearnej, która ma swój klarowny początek i zarysowany koniec. Możemy jedynie wskazywać na podobieństwa, elementy powtarzające się, domniemane i wyraźne zależności, procesy translacji we wszystkich kierunkach, jak również błędy w tłumaczeniu i nieporozumienia

pojawiające się na wszystkich poziomach. Błędy te, będące rezultatem (produktem) braku linearności i oznaczoności, mogą być korzystne (produktywne).

W kontekście owego jednoczesnego rozłączenia (disjunction) i po/przyłączenia (conjunction) ruchy "oburzonych" z sukcesem porzuciły konstytutywne identyfikacje, wymykając się przestarzałym kategoriom. Udaje im się stopniowo przekraczać dychotomiczne podziały na działania przemocowe i pokojowe, rewolucyjne i reformacyjne, inteligenckie i masowe, skierowane do młodych i starszych, mniejszości i większości i wreszcie polityczne, apolityczne bądź anty-polityczne. Najważniejsza jest pasja, która rodzi się w szczelinie pomiędzy tymi jakże zróżnicowanymi i jakże odmiennymi grupami, wspólne działanie na rzecz wykluczonych [fraza "precarious bodies" sugeruje i grupę podklasę-prekariat, i jednostki zagrożone np brakiem opieki zdrowotnej czy dotknięte bezrobociem - przyp. tłum.], codzienna praktyka radykalnego włączenia, współuczestnictwa, otwartości, przeciwieństwo wsobnej obcości.

Ta radykalna praktyka nie jest bynajmniej bezkrytyczną i groteskową powtórką z hipisowskiego marzenia, snem o zrealizowanej utopii, romantyczną wizją zaniku barier klasowości czy zniesienia granic państwowych, oniryczną opowieścią o bezbolesnej fraternizacji. Jednocześnie koncept ów nie sygnalizuje tak po prostu uchylonych drzwi (jak w utartym zwrocie "zostawić półotwarte drzwi"), nie przywołuje gestu wpuszczenia kogoś do pokoju i nawiązania z nim kontaktu, nie rysuje możliwości wtopienia się w już istniejący krajobraz. Praktyka radykalnego współuczestnictwa oznacza raczej potencjalną otwartość istniejącego terytorium, terytorium z założenia pozbawionego drzwi lub progów, miejsca nieotoczonego granicami, otwartego mechanizmu reterytorializacji czasu i przestrzeni.

Wspomniana tu reterytorializacja dotyczy nie tylko przestrzeni. Praktyki, którymi posługują się protestujący kształtowane są także poprzez od-zysk-anie czasu. Protestujący, aktywiści alterglobalnego ruchu Occupy, poważnie traktują zarówno przestrzeń jak i czas, które ustanawiają. Znajdują czas na długie, cierpliwe dyskusje, poświęcają swój czas pozostając na miejscu protestu i budując tam swoje nowe, codzienne, czasochłonne życie. W życiu, które do tej pory było nieograniczone, tworzą nowe, krótkie jednostki codziennych czynności. Nie jest to ucieczka, czczy eskapizm, iluzoryczne wyjście, odcięcie się od świata, przerwa, a raczej odstępstwo od czasowego reżimu drugorzędnej deterytorializacji. Nie jest to już walka jedynie o skrócenie czasu pracy, ale zupełnie nowy układ czasu jako takiego. W bezdusznym kapitalizmie gra toczy się o wszystko - stawką jest całość i całościowa kontrola: totalność czasu i całkowite go zawłaszczenie. W środku polirytmiczności zdeklasowanego życia wynaleziono nadwyżkę, a w obliczu całej naszej służalczości, rodzi się pragnienie bycia: niebycia wchłoniętym. Będący w samym acentrycznym centrum wydarzeń, zanurzeni w tumulcie pospiesznej bezczasowości protestujący prekariusze, aktywiści ruchu Occupy używają czasu w odmienny od normatywnego sposób: dzielą go na cierpliwe na uczestnictwo w zgromadzeniach, skrupulatnie przeznaczają dany im czas na współuczestnictwo, na rozpowszechnianie i wcielanie w życie idei, pomieszkując i nocując na placach zgromadzeń, w miejscach protestu.

Powyższa praktyka radykalna oznacza podtrzymanie i afirmację zmian, ale także jednoczesne niezaprzestawanie wprowadzania nowych rozwiązań, biorących sobie za cel kultywowanie różnorodności oraz podejmowanie działań równościowych pomiędzy oraz w obrębie różnych środowisk, wspólnot czy grup demograficznych: bezdomnymi, ludźmi zagrożonymi bezdomnością

oraz tymi, którzy walczą o swoje prawo do miejsca do życia, młodszym i starszym pokoleniem cechującym się różną ostrością sposobu wypowiedzi, tymi, którzy mogą być fizycznie obecni na zgromadzeniu, a tymi, którzy takiej możliwości nie mają, a jednak ich obecność w innej formie umożliwia postmedialna ekologia transmisji internetowych, Twittera oraz serwisów społecznościowych.

Praktyka radyklanego otwarcia bynajmniej nie zezwala na jakąkolwiek reterytorializację w formie rasizmu lub seksizmu. Wprost przeciwnie, różnorodność oznacza możliwość zaproponowania takiej formy egzystencji, dzięki której na dyskryminację zabraknie miejsca. Nie czyni to jednak tak postrzeganej deterytorializacji absolutną, taką, która delegalizuje jakąkolwiek reterytorializację lub próby samoorganizacji. Mamy raczej do czynienia z molekularnymi formami organizacji, tworzenia wciąż nowych terytoriów egzystencjalnych, zdolnych zrównoważyć procesy celowego zamykania, odgradzania i ograniczania. Nie powinniśmy przyjmować pamiętanych z historii rewolucji organizowanych na zasadzie krecich podkopów jako jedynych możliwych do powtórzenia; nie powinniśmy starać się odtwarzać je w nieskończoność. Zamiast tego powinniśmy ulepszać, odkrywać nowe i powtarzać rewolucyjne praktyki i narracje rewolucji. Wtedy jedno znaczące wydarzenie zamieni się w nieskończony łańcuch instytucjonalnych praktyk, osłabienia aparatu państwowego na rzecz umocnienia realnej władzy wyborców; nastąpi instytucjonalizacja rewolucji, z której zrodzą się nowe instytucje obywatelskie.

Organizacja oddolna, można by rzec zorientowana molekularnie, staje się przejawem reterytorializacji. Cała energia skupiona jest na walce o główną sprawę, o zasadniczą sprzeczność, o mistrza. W molekularnym świecie różnorodności, rozproszenia i mnogości, potrzebna jest nowa forma reterytorializacji wychodząca poza

indywidualne lub zbiorowe przywileje. Nie ma ona konkretnych celów, nie ustanawia przywilejów po to, by je potem chronić. Przywileje jednostkowe - jeśli przyjrzeć im się w oderwaniu od jednostek, które zostały nimi obdarzone - blokują zasadność przywilejów indywidualnych oraz zbiorowych. Jednak przywileje te istnieją tylko wtedy, gdy owa jednostka może w pełni zrealizować swoją odmienność oraz eksperymentować z własną formą uwikłania w zbiorowość (concatenation). Żadnych uprzywilejowanych pozycji dla intelektualistów, aparatczyków partyjnych, artystów, Czarnego Bloku (anarchistów i autonomistów) czy zawodowych rewolucjonistów. Wyłączność dla wszystkich. Walka molekularna to walka, która wyłania się przez przypadek i przez przypadek rozprzestrzenia. Organizacja molekularna nie ma liderów, którzy jej przewodzą, którzy ukierunkowują (jej) oddolny ruch.

Wielość, rozproszenie, różnorodność stały się nieodzownym elementem form produkcji współczesnego nam postfordowskiego kapitalizmu, współczesnych stylów życia, a jednak trudno je odnaleźć w dostępnych formach politycznego organizowania się społeczeństw. Wielość stała się technicznym składnikiem postfordowskiego systemu organizacji produkcji, ale nie stała się jeszcze politycznym składnikiem też. Wprost przeciwnie, w realiach rozproszonej różnorodności obecnie stosowane zasady organizujące politykę i polityczność wydają się raczej zapobiegać praktykom typowym dla anty-identytaryzmu niż je wzmacniać. Związki zawodowe, partie polityczne oraz pozostałe tradycyjne instytucje z ich sztywnymi strukturami blokują wyobraźnię i inwencję organizacjom politycznym o strukturze molekularnej.

W latach 90-tych XX wieku oraz na początku XXI wieku zdecentralizowane, policentryczne i molekularne formy organizowania się praktykowane były przez marginalną liczbę ruchów społecznych. Co prawda, począwszy od Zapatystów do

ruchu Reclaim the Streets walczącego o odzyskanie przestrzeni publicznej przez zwykłych obywateli, od krytyków globalizacji do Pikietujących w Argentynie, od ludzi zrzeszonych wokół idei swobodnego przemieszczania się i kontestacji granic państwowych do akcji środowisk feministycznych i queer oraz do ruchu Euromayday, mnożą się protesty środowisk, które chcą zaznaczyć swój sprzeciw. Jednocześnie, mimo oddolnego fermentu i rozprzestrzeniania się ruchów molekularnych na ogromną skalę, nie zdołały się one zadomowić w społeczeństwach na stałe. Nie stały się na tyle zaraźliwe, by rozprzestrzenić się viralnie. Mimo że na poziomie [marksistowskiego] sposobu produkcji [ponowoczesne] rozproszenie (Zerstreuung), różnorodność i współpraca zaznaczyły swoją rolę, działając w formie "komunizmu kapitału", różnorodność wciąż pozostaje na marginesie zainteresowań i praktyk organizacji politycznych.

To prawda, wielość jest przywoływana już od ponad dekady. „W rzeczywistości, nie wystarczy zawołać 'Niech żyje wielość', choć sam ten akt jest niełatwy do wykonania. [...] Wielość należy budować."[1] To zalecenie, wyartykułowane przez Gillesa Deleuze'a oraz Félixa Guattariego ponad trzydzieści lat temu, zdaje się - podobnie jak sama różnorodność - być dopiero teraz powoli dostrzegane przez liczące się organizacje polityczne – "z ilością dostępnych nam wymiarów, która zawsze wynosi n – 1."[2] n -1, formuła różnorodności z dzieła Mille plateaux. Capitalisme et schizophrénie (1980) Deleuze'a i Guattariego realizowana była w wymiarze szerszym niż kiedykolwiek podczas protestów i antyestablishmentowych zgromadzeń w przestrzeni miejskiej, których świadkami byliśmy w ostatnich latach, szczególnie od roku 2011. Aktywiści, społecznicy i protestujący używają innowacyjnych technik celem "zbudowania wielości".

Ludzki mikrofon – ani ludzki ani mikrofon.

Oprócz sposobów zwoływania zgromadzeń i akcji okupujących, najszerzej dyskutowaną praktyką opisywanych ruchów jest "ludzki mikrofon" (human microphone). Praktyka ta zrodziła się przypadkiem we wrześniu 2011 jako odpowiedź na trudną sytuację prawną protestujących w nowojorskim Parku Zuccotti (dawniej zwanyn Liberty Plaza Park). Bardzo szybko zaczęto używać tego sposobu komunikacji także poza samym ruchem Occupy Manhattan, a jednocześnie rozwijać i ulepszać. Plac Wolności (Liberty Plaza) - miejsce, gdzie narodził się ruch Occupy Wall Street - jest ucieleśnieniem istniejącego obecnie paradoksu zanikania sfery publicznej. Jest to przestrzeń publiczna, ale ma całkowicie prywatnego właściciela i zarządcę. Pusta obietnica "przestrzeni publicznej" została tu zinterpretowana w sposób dosłowny. Przestrzeń publiczna nie istnieje, na pewno nie w wymuskanej przestrzeni centrów miast. Jako przykład weźmy turystyczne nie-miejsce ["non-place" w ujęciu Zygmunta Baumana - przyp. tłum.] Puerta del Sol w Madrycie, czy choćby sprywatyzowaną sferę Parku Zuccotti lub zakorkowany plac Tahrir. Mimo to, a być może właśnie dlatego, nowi aktywiści okupują place w centrum miast, zamieniając je w przestrzeń publiczną jako paradoksalną prowokację wobec normalności i normalizacji.

Jako miejsce publiczne pozostające w rękach prywatnych, Park Zuccotti jest wyjątkowy. Policja mogła zakazać używania na nim mikrofonów, megafonów i wszelkiego nagłośnienia. Dlatego też podczas większych zgromadzeń protestujący zaczęli uciekać się do metody powtarzania przez grupę ludzi słów osoby przemawiającej. Dzięki tej metodzie przemowa może dotrzeć nawet do setek osób biorących udział w zgromadzeniu na wolnym powietrzu.

Dla nie-naocznego świadka, oglądającego, przykładowo, filmy z działań ruchu Occupy dostępne na portalu YouTube, metoda ta może przypominać działania duszpasterskie. Zachrypnięty głos prowadzącego nabożeństwo, niesie się w przestrzeń powtarzany przez wyznawców. Związek między rządem, a jednostką ma przypominać relację między pasterzem a jego stadem – omnes et singulatim. Jednostki zagrożone są utonięciem w tym procesie, który jednocześnie ujednolica i indywidualizuje. Im więcej zdań tłum powtórzy, tym więcej treści, znaczeń i interpretacji oświadczeń dotrze do tych stojących dalej. Jednych ta duszpasterska relacja wprowadza w trans, u innych zmęczenie wywołuje automatyzację: mechaniczna reprodukcja materiału językowego podzielona na czytelne części może wyglądać jak próba przed (samo)ujarzmianiem.

Jeśli spojrzeć na "ludzki mikrofon" wyłącznie z tej perspektywy, należałoby go postrzegać jako technikę centralizacji, homogenizacji i unifikacji mnogości. Ale czy, by posłużyć się myślą deleuziańską, nie jest raczej tak że "podobna mechaniczna różnorodność, zbiorowość lub społeczeństwo wyrzeka się jakichkolwiek prób centralizacji, homogenizacji czy unifikacji jako 'aspołecznego najścia' (Eindringling; asocial intrusion)? W takiej sytuacji, n pozostaje zawsze n – 1."[3] W tym drugim znaczeniu minusa w n – 1 nie chodzi tylko o to, że istnienie jednostki poprzedza egzystencję wielości, że indywiduum wyprzedza zbiorowość, że nie od zawsze jednostka była częścią zbiorowości, że wyłania się jedynie w trakcie odejmowania. Jednostka, jedność, ujednolicenie nie jest tylko produktem ubocznym powstałym po wprowadzeniu kryterium policzalności, w istocie jednostka jest aktywnie odrzucona przez mechanicznie działającą wielość. Molekularny tłum odrzuca "aspołeczne najście" jednostki, atakuje ją. Nie zezwala na przekształcenie niepoliczalnego w matrycę policzalności.

Widziany z tej perspektywy ludzki mikrofon jawi się jako narzędzie stosowane ofensywnie, które nadaje wielości i polifonii jeszcze większy wydźwięk, ponieważ chór powtarzający przemówienie nie może być zredukowany do euforycznej lub automatycznej afirmacji przemawiających. W takim rozumieniu "ludzki mikrofon" nie jest jednak ani "ludzki", ani nie jest "mikrofonem". Nie jest mikrofonem, ponieważ nie zależy od techniki elektroakustycznej, nie podlega wpływom zmian napięcia w sieci, by przekazać głos w jak najlepszej jakości, eliminując szum generowany przez otoczenie. "Ludzki mikrofon" raczej już umożliwia zaistnienie polifonii, daje głos wielogłosowi, produkując "szum tła" zamiast go tłumić. Jego celem jest zatem nie tylko możliwie najwierniejsze przekazanie materiału językowego - nie jest nim jednak wierna reprodukcja językowego przekazu - ale nieprzerwane rozwijanie wypowiedzi. Ludzki mikrofon nie tylko nie posiada najważniejszych cech mikrofonu, nie jest on także "ludzki". Stawianie jego ludzkiego charakteru na pierwszym planie usunęłoby w cień społeczno-mechaniczne relacje, z których wywodzi się wypowiedź wielości. Pomnażanie głosów czyni z przemowy polifoniczny gwar. Proces zaczyna się w istocie od kilku połączonych głosów, które chcą wzmocnić wypowiedź jednego. Jednak mamy do czynienia nie tylko z problemem technicznym - nie chodzi tylko o to, jak scalić głosy wielu niezależnych osób w jednolity i zrozumiały chór. Chodzi także o zacieranie się granic między autorem a odbiorcami na tle panującej obecnie schizo-kompetencyjności, innowacyjnej, mechanicznej podmiotowości, która w rezultacie rodzi trójkąt wielozadaniowości rozpięty pomiędzy odbiorem, powtórzeniem a zajęciem swojego własnego stanowiska. Podobnie jak w codziennie praktykowanej postfordowskiej rzeczywistości, pełnej różnych rodzajów polifonii, wielogłosów, powstaje chaos, w którym wszystko dzieje się w tym samym czasie. Potrafimy jednocześnie słuchać, powtarzać, zabierać głos i zajmować stanowisko.

Jednostka w starciu z wielością traci swą tożsamość; jednostka jako całość może być jedynie poddana działaniu odejmowania. Relacja pomiędzy jednostką a wielością może być nawiązana jedynie w sytuacji, gdy jednostka pojawia się w charakterze osoby, która nie może już być odjęta od niepoliczalnej wielości. Jednostki w kontakcie z wielością funkcjonują jako elementy ogromnej całości, w której pojedyncze głosy tworzą polifonię nie poprzez współbrzmienie lecz poprzez wybrzmiewanie każdy w swojej tonacji. Widać to także na przykładzie mikro-nagłaśniania metodą "ludzkiego mikrofonu".

Może się zdarzyć, że chór, którego głosy mówią to samo, okaże się być radykalnie wielogłosowy i zróżnicowany. Jeden głos wzmacnia słowa przemawiającego gestykulując, inny dodaje gesty sprzeciwu wobec wypowiedzi, nawet w trakcie jej powtarzania, podczas gdy trzeci odwraca się od mówcy po to by lepiej wypełnić swoje zadanie przekazywania wypowiedzi stojącym dalej ludziom.

Stając się wielością: Rozprzestrzenianie się w wielu kierunkach, niepoliczalni.

W miarę jak ruch Occupy rósł w siłę, "ludzkiego mikrofonu" używano w trakcie coraz większych zgromadzeń, dzieląc wypowiedź na kilka następujących po sobie fal powtórzeń, których liczba dochodziła nawet do pięciu. Nawet podczas marszów protestacyjnych na Manhattanie znaleziono nowy sposób na przeprowadzanie próby mikrofonu. Nie można jednak wyjaśniać powstawania i rozszerzania się różnorodności poprzez logikę liczenia przez dodawanie i wzrost liczebności. Różnorodność nie powstaje „poprzez ciągłe dodawanie wyższego poziomu lecz poprzez użycie najprostszych metod, czyli wykorzystanie już dostępnych wymiarów – zawsze n – 1."[4] Podstawą do budowy różnorodności jest

zarówno pokonanie przyłączeniowej logiki liczenia sumarycznego, jak również odrzucenie tego, co wyłania się w procesie odejmowania od różnorodności.

Jednym z najważniejszych rzeczników ruchu Occupy Wall Street było nowojorskie pismo o nazwie n + 1. Idea jego założenia zrodziła się ze starej [dwudziestowiecznej - przyp. tłum.] potrzeby politycznego zaangażowania intelektualistów. Pismo to od 2004 roku stara się łączyć artykuły z zakresu literaturoznawstwa i kulturoznawstwa z aktualnymi pytaniami dotyczącymi "sytuacji intelektualnej". W roku 2011 wydawcy pisma wypuścili na rynek także kilka numerów gazety samego ruchu Occupy. Angażując krytyków sztuki w ruch aktywistów, n +1 przyczyniło się do rozwoju ruchu Occupy Wall Street. Jednak jeśli chodzi o budowę różnorodności zarówno działania jak i tytuł pisma n + 1 są problematyczne. Po pierwsze, pismo nie może obyć się bez klasycznej centralizacji wokół intelektualistów i akademików. Po drugie, nie potrafi wyjść poza konwencjonalne myślenie o przekazywaniu i łączeniu doświadczeń, wiedzy i intelektu. Mimo wielu przypadków instrumentalnego traktowania intelektualistów występujących w mediach, redaktorzy pisma wciąż uznają intelektualistów za źródło wiedzy, a media traktują jako formę przekazywania tej wiedzy masom. Przy pomocy kodu n + 1 redkatorzy i wydawcy tworzą fałszywą różnorodność, "różnorodność" zgodną z logiką policzalności, której promowanie opiera się na dodawaniu jednostek. Podobna logika rozwijana przez model n + 1 wywodzi się z cyfry jeden, do której można dodać jeden. Jednak różnorodność nie składa się z jednostek, a z pojedynczych wymiarów, które rozchodzą się w różnych kierunkach.

Pojedyncze elementy i różnorodność, składniki i kompozycja wyłaniają się więc w tym samym czasie lub też łączy ich brak konkretnego pochodzenia, podczas gdy jednostki powstają

jednorazowo poprzez odłączenie ich od różnorodności. Różnorodność nie "ma" podmiotu, nie ma też przedmiotu.

Ruchy skupione wokół idei Occupy korzystają z doświadczeń pokrewnych ruchów działających w ostatnich dekadach - zarówno kontynuują pracę krytycznego podejścia do reprezentacji, jak i przejmują elementy praktyk opartych na nie-reprezentacji. Aktywiści ruchu Occupy ukuli hasło "Okupuj wszystko! Nie żądaj niczego!". I nie stawiają żądań, nawet wtedy gdy reprezentujący reprezentację politycy oraz media coraz bardziej stanowczo się tego domagają. Wyrzekają się jakichkolwiek form reprezentacji, między innymi prymatu twarzy i nazwiska. Postanowili pozostać ludźmi bez twarzy, zachować swoje twarze w tłumie, nie oddawać przedstawicielstwa konkretnym intelektualistom lecz wspólnemu intelektowi, nie pojawiać się w popularnych mediach lecz korzystać z różnorodnych form postmedialnej ekologii.

Pozostaje jeszcze problem rozpowszechniania informacji i dystrybucji idei, a w raz z nim powracające od lat pytanie: Jak sprawić by było nas więcej? Ale pytanie to jest z założenia błędne. Zaczynając od My, zawsze ułożymy pytanie o większość. "Być w większości" – oto pobożne życzenie oraz cel linearnego sposobu myślenia i promocji przy użyciu trybu nadawca – odbiorca, poprzez produkcje wiedzy i jej odbiór, reprezentujących i reprezentowanych. Jedynie wtedy, gdy zamienimy pytanie o większość i pomnażanie na pytanie o stawanie się wielością dominująca logika n +1 zostanie zamieniona na odrzucenie identyfikacji i reprezentacji n - 1.

Stawanie się wielością zawsze odbywa się w wymiarze różnorodności. Większość nie ma w tym wymiarze do odegrania żadnej roli. Nawet 99% nie stanowi tu większości, nawet te 146%, o których ironicznie pisał moskiewski filozof Aleksjej Penzin w związku z oszustwami wyborczymi w grudniu 2011 roku, które

zamieniły nieśmiałych protestantów z ruchu Occupy Moscow w rzeczywisty ruch społeczny. W postmedialnej ekologii rozpowszechnianie informacji (kanały dystrybucji) i aktywne promowanie idei (praca organiczna, społecznikostwo) nie powinny być rozumiane jako istniejące obok siebie, ale jako połączenie o ogromnej sile rażenia, jako symbioza mechaniki z potwornym oddziaływaniem. Media tracą wtedy swoją rolę centrum w linearnym procesie reprezentacji rozpoczynającym się od produkcji, a kończącym się na odbiorze (recepcji). W środku, pomiędzy tymi biegunami, jest wielość. Od wewnątrz rozrasta się ona i rozprzestrzenia. Nie ma już podzielonych na tematyczne grup odbiorców, grup docelowych, do których należy dotrzeć przy pomocy mediów o największym możliwym zasięgu i ich dziennikarzy-podmiotów. Zamiast tego tworzy się całkowicie inny środek tu i teraz, rwący potok w samym centrum różnorodności. Media to już nie tylko medium. Biorą one czynny udział w produkcji zjawiska społeczności stają się w pewnym sensie mediami społecznościowymi. Te formy mediów społecznościowych opierają się instrumentalizacji stanowiąc łącznik pomiędzy aktywnością a pasywnością, pomiędzy produkcją a odbiorem. Weźmy na przykład Kair, gdzie wielu aktywistów umieszczało filmy na portalu YouTube oraz innych kanałach internetowych. Klipy te były później wyświetlane na placu Tahrir oraz docierały na peryferia Kairu. Produkcja i prezentacja materiałów filmowych ma wiele twarzy, jest czymś więcej niż techniką obronną i nie pokazuje tylko ataków policji na obywateli, czy represji dokonywanych przez aparat państwowy. W rezultacie otrzymujemy wielowymiarową produkcję składającą się z materiałów filmowych i dźwiękowych, która pomaga budować socjosferę. Kolejnym przykładem są transmisje na żywo ze zgromadzeń upublicznianie przez studentów protestujących na uniwersytetach. Stały się swego rodzaju rewolucyjnym reality show, który, mimo trywialności lub nawet bezsensowności pokazywania

banalnych dyskusji w całości, redefiniuje ideę przejrzystości w życiu politycznym.

Społeczeństwo postmedialne wyłania się z różnych form produkcji środków przekazu, nie w odcięciu od świata wirtualnego/mediów oraz rzeczywistości/korpo-świata. Protest "oburzonych", światowy ruch Occupy - te nieformalne organizacje zrzeszające wykluczonych, ukonstytuowane na placach, "ludzki mikrofon", transmisje na żywo i media społecznościowe składają się na jeden i ten sam układ, podobnie jak media, media bezpośrednie i postmedia, które rzeczywiście istnieją. Mechanizmy ludzkie, socjologiczne oraz technologiczne koegzystują na zupełnie innych zasadach niż w społeczno-narcystycznym zgiełku portali takich jak Facebook et cohortes.

Społeczeństwo postmedialne: n – 1 vs. Facebookowa rewolucja

W świecie marketingu powstała nowa jakość. Stało się tak dlatego, że produkty nie muszą już być sprzedawane jako rewolucja przez agencje reklamowe, ale przez samą rewolucję, u jej źródła. Portal Facebook miał szczęście doświadczyć tego podczas Arabskiej Wiosny, która była nazywana "Facebookową rewolucją". Facebook jest medialnym narzędziem rewolucji, środkiem wyrazu, komunikacji i obsesyjnego dzielenia się szczegółami z prywatnego życia. Jest także, a może przede wszystkim niemożliwą do usunięcia bazą ogromnej ilości danych, modelem dla biznesu na to, jak eksploatować bezpłatną pracę, medium sprzedaży prywatnych danych, które będą wykorzystywane do celów biznesowych, sposobem na wymuszanie wyznań, przymusowej "deprywatyzacji". Wymuszenie polega tutaj na wykorzystaniu tęsknoty za światłem wirtualnej socjalizacji, potrzeby bycia widocznym, która niesie za sobą nowe wyobrażenie pojęcia prywatności jako braku. Pojęcie

prywatności zawsze wiązało się z pewnego rodzaju brakiem, z deprywacją, z pozbawianiem się czegoś. W starożytności był to brak urzędu, brak wglądu w sprawy publiczne, brak okazji by zaangażować się w politykę. Jednak w dzisiejszej rzeczywistości mediów społecznościowych, prywatność staje się problemem, ponieważ niesie za sobą niewidzialność, niezauważalność ekonomiczną oraz separację od życiodajnych portali społecznościowych.

Można podejść do tego problemu poważnie i zastosować opór na wszystkich poziomach oparty na radykalnie afirmatywnej strategii deprywatyzacji, upubliczniania, stawania twarzą do publiczności, stawania się dobrem publicznym. Można także stwierdzić, że stawanie się na siłę niewidocznym, niezauważalnym, odłączanie się dowodzi, że istnieje potrzeba subiektywizacji, ucieczki od socjo-narcystycznych ram naszych czasów. Prawdopodobnie istnieje potrzeba znalezienia sposobu na balansowanie między tymi dwoma modelami.

W żadnym wypadku nie można w postmedialnej rzeczywistości zdać się na dominujące linearne konceptualizacje relacji pomiędzy społeczeństwem a mediami. Z całą pewnością Arabskiej Wiosny nie wywołały media, tak samo jak ruchy okupujące miejsca publiczne w 2011 roku nie są odpowiedzialne w całości za popularność portali społecznościowych w tym roku. W świetle tych stwierdzeń niewiele pozostaje po "Facebookowej rewolucji" oprócz wspomnianego wyżej aspektu marketingowego z jednej strony, a z drugiej brutalnie pragmatycznego aspektu wykorzystania Facebooka i Twittera w celach mobilizacji innych, taktycznej kradzieży kapitalistycznych mediów. Żadnej z tych interpretacji nie udaje się oddać istoty społeczno-mechanicznego układu, który charakteryzuje dzisiejsze społeczeństwo postmedialne.

Ta społeczno-mechaniczna istota, ta cecha cech, nie ma ani podmiotu, ani przedmiotu. Rozwija się w oparciu o zapętlone relacje między mediami a społeczeństwem, w samym środku rozedrganej wielości. Potrzebuje samo-organizujących się grup z ich bezpłatnym oprogramowaniem, poszukujących nowych rozwiązań zarówno technologicznych, jak i organizacyjnych. Podobna sieć istnieje w świecie mediów hiszpańskojęzycznych już od czterech lat. Jej nazwa, choć trudno w to uwierzyć, to n-1, a można ją znaleźć pod adresem n-1.cc. Techniczno-polityczny dispositif, którego celem jest radykalne rozszerzenie możliwości mediów i społeczeństwa na zasadach samoorganizacji, horyzontalnie - od podstaw i dla postaw. Z perspektywy n – 1, produkcja kontrinformacji - prowadzenie badań i zbieranie informacji przez aktywistów oraz generowanie wiedzy operacyjno-opozycyjnej - wymaga innej jakości ochrony danych, ale i przestrzegania innych technicznych zasad społecznej interakcji. Oznacza to automatycznie większą prywatność, stworzenie narzędzi społecznej wymiany, więcej kontroli nad własnymi danymi oraz technologię bardziej niezawodną od tej, którą oferują komercyjni dostawcy Web 2.0.

Pierwszym celem n-1, jako nowego portalu społecznościowego stworzonego przez hakerów i aktywistów politycznych jest umożliwienie wyjście poza narcystyczne, zaklęte kręgi Facebooka. Należy opuścić zamknięty system Facebooka, w który wpisane są technikami podsycania pragnień. Jak twierdzą twórcy n-1, ten świadomy exodus nie musi oznaczać całkowitego odrzucenia Facebooka. Wielu z aktywistów używa n-1 do wymiany treści politycznych. Nie zamykają kont na Facebooku, ale używają ich już jedynie do komunikacji prywatnej. Zakrojona na wielką skalę mobilizacja przez działaczy 15-M doszła do skutku pomiędzy lutym a majem 2011 roku w dużej mierze dzięki Facebookowi, Twitterowi i Youtube. Jako nowy portal n-1 pozostawał sposobem komunikacji

tylko dla wtajemniczonych. Zmieniło się to z nastaniem 15-M i ruchu "¡democracia real ya!". Mimo że nawet teraz n-1 nie osiąga liczby użytkowników równej Facebookowi, w samym roku 2011 liczba ta przekroczyła 40 000. Słowo staje się ciałem, staje się podmiotem: wybierając pozycję liminalną, samodzielnie plasując się pomiędzy statusem niezależnego dziennikarza-aktywisty-wydawcy a pozycją społecznika decydującego o stopniu swojej niewidzialności, można wypracować innego modelu społecznego niż ten opierający się na społecznie-narcystycznych strukturach kształtowanych przez interes ekonomiczny.

Społeczeństwo postmedialne powstaje właśnie w toku takich nielinearnych, synkretycznych działań pomiędzy sferami, ulicami, zbiorowiskami oraz przestrzeniami medialnymi. Łączenie się z wieloma mechanizmami nie musi oznaczać uzależnienia od nich. Społeczeństwo powstaje dokładnie pomiędzy tym, co socjalne, medialne i jednostkowe. Tworzyć wielość znaczy przyłączać te mechanizmy-kłącza zamiast podłączać je tylko do jednego centralnego aparatu. Odrzucenie zjednoczonego frontu, odrzucenie logiki odejmowania oraz zunifikowanego podmiotu n – 1.

Dziękuję Raúlowi, Sánchezowi Cedillo, Marcelowi Expósito, Montserrat Galcerán oraz Izabelli Lorey za ożywione dyskusje, Annie Frei, Sandrze Lang i Rastkowi Močnikowi za ważne wskazówki, a Christophowi Brunnerowi i Robertowi Nigrowi za wspólną pracę nad pierwszym zarysem tego tekstu.

The Polish version has been published at: http://18.konfrontacje.pl/n-1-budujac-roznorodnosc-manifest-filozoficzny-gerald-raunig/.

[1] Deluze G., Guattari F., A Thousand Plateaus: Capitalism and Schizophrenia, tłum. Massumi, B., University of Minnesota Press, Minneapolis / London 1987, s. 6.

[2] Ibid.

[3] Ibid., s. 17.

[4] Ibid, s. 6.